

Ks. Jerzy Szymik: Śladami Męki Pańskiej z Benedyktem XVI

Idąc za Chrystusem, po Jego śladach, wpatrujemy się – z całą pokorą i kruchością naszego człowieczeństwa – w Jego plecy. Jak Mojżesz, który nie mógł wprawdzie widzieć oblicza Boga, a jednak widział Go „z tyłu” (Wj 33, 23), widział Boże plecy. To nie jest mało – przypomina ks. Jerzy Szymik w rozważaniu Męki Pańskiej słowa Benedykta XVI.

Wprowadzenie

Żebyś przejrzał, Panie.

W tej drodze z Tobą, za Tobą.

Stacja I. Jezus przed Piłatem

P r a w d a

Dlaczego Piłat był ślepy? Bał się? Kłamał? Czegoś nie wiedział (nie chciał wiedzieć) o Bogu, Jezusie, sobie? „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). Piotr, w dniu Pięćdziesiątnicy: „działaliście w nieświadomości” (Dz 3, 17); Paweł, doskonale wykształcony u najlepszych mistrzów Pisma i Prawa: „działałem z nieświadomością” (1 Tm 1, 13); Jezus o

arcykapłanach i uczonych w Piśmie (nie w byle czym, ale w Piśmie!): nie rozpoznali Mesjasza ani „czasu nawiedzenia swego” (Łk 19, 4). Dlaczego tyłu – nie tylko na kartach Biblii, ale we wszystkich czasach – mimo wiedzy i wykształcenia – pozostaje ślepcami? A może nie „mimo”, ale właśnie „z powodu”?

Benedykt XVI:

To połączenie wyuczonej wiedzy z głęboką niewiedzą musi niewątpliwie dawać do myślenia. Jest zwróceniem uwagi na problematyczny charakter wiedzy, która uparcie trwa w swej samowystarczalności i w ten sposób nie dociera do samej prawdy, która musiałaby przeobrazić człowieka. (...) słowo Jezusa o niewiedzy (...) powinno – także dziś właśnie – wstrząsnąć domniemanymi wiedzącymi. Czy nie jesteśmy ślepi właśnie jako wiedzący? Czy właśnie nie z powodu naszej wiedzy jesteśmy niezdolni poznać samej prawdy, która staje przed nami w tym, co poznaliśmy? Czy nie unikamy przypadkiem bólu zadawanego przez ową prawdę poruszającą do głębi serce (...)[21].

To znaczy: czy nie jesteśmy, aby wystarczająco wykształceni, żeby skutecznie szermować argumentami przeciwko prawdzie, żeby oślepić siebie i innych (adeptów takiego systemu kształcenia)? „Wiedzący” nie oznacza automatycznie „widzący”. Prawda jest większa i głębsza niż szkolnie czy nawet akademicko rozumiana wiedza. Czym/kim jest prawda? Co/kto jest prawdą? Przytoczmy i najsłynniejsze z tej serii pytań, jakie ktokolwiek komukolwiek kiedykolwiek zadał: „Cóż to jest prawda?” (J 18, 38).

Nie otrzymawszy odpowiedzi od Jezusa, po kolejnych utarczkach słownych z Żydami, po ubiczowaniu i ukoronowaniu cierniem Skazańca, Piłat wyprowadza odzianego w purpurowy płaszcz „króla żydowskiego” i powiada:

„Oto człowiek” (J 19, 5b). Wypowiadając prorocstwo i tym samym streszczając Dobrą Nowinę... Oto bowiem niepojęta, sięgająca prawdy samego Boga logika wydarzeń paschalnych połączyła w blasku objawienia Piłatowe pytanie i odpowiedź: „Cóż to jest prawda?” – „Oto człowiek”. Piłacie, sam sobie odpowiadasz: oto ten skrwawiony strzęp człowieka jest prawdą, o którą pytasz z mieszaniną pychy i rezygnacji, bez większej wiary w istnienie odpowiedzi... On jest prawdą o Bogu i o tobie, o życiu i śmierci, o wszystkim, co jest. O tym, że klamra łącząca te dwa Piłatowe zdania nie jest tylko wytworem pobożnej fantazji chrześcijańskiego lektora, świadczy choćby fakt, że odpowiedź jest zgodna z zapisaną w Janowej Ewangelii, wcześniejszą o pięć rozdziałów definicją prawdy, podaną przez Jezusa Tomaszowi, najśłynniejszą, jaką ktokolwiek komukolwiek kiedykolwiek podał: „Ja jestem prawdą” (J 14, 6). I On też, Jezus Prawda, ma moc leczenia ślepych – nawet jeśli są Piłatami czy uczonymi.

Stacja II. Jezus bierze krzyż na ramiona

O f i a r a

„...aleś Mi utworzył ciało...” (Hbr 10, 5). Słowa te, będące fragmentem Psalmu 40, autor Listu do Hebrajczyków wkłada w usta Chrystusa. W tym krótkim zdaniu zawiera się cała Ewangelia, samo jej serce. Cały fragment Listu, oparty na tym Psalmie, brzmi następująco:

Przeto przychodząc na świat, mówi (Chrystus): Ofiary ani daru nie chciałeś,

aleś Mi utworzył ciało; całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie. Wtedy rzekłem: Oto idę – w zwoju księgi napisano o Mnie – abym spełniał wolę Twoją, Boże.

Idzie, dźwigając krzyż. A my idźmy za Nim. Idąc za Chrystusem, po Jego śladach, wpatrujemy się – z całą pokorą i kruchością naszego człowieczeństwa – w Jego plecy. Jak Mojżesz, który nie mógł wprawdzie widzieć oblicza Boga, a jednak widział Go „z tyłu” (Wj 33, 23), widział Boże plecy. To nie jest mało, powiada Benedykt XVI i sięga do wspaniałej interpretacji Grzegorza z Nyssy: Mojżesz, który pragnął oglądać Boga, został pouczony, jak się istota Jego widzenia dokonuje w ludzkim życiu. Oto trzeba iść za Nim, dokądkolwiek nas poprowadzi. I to właśnie znaczy: widzieć Boga. „Przyjdź i chodź za Mną” (Łk 18, 22). Nie trzeba niczego więcej. Bo jest rzeczą pewną: jak oblicze Mojżesza jaśniało po spotkaniu z Bogiem, tak światło Jezusa zajaśnieje w życiu idących za Nim, naśladowców Go[22]. Iść za Jezusem, być naśladowcą Boga z Nim i Boga w Nim, uczyć się od Niego bycia dla Ojca, sióstr, braci – to wymaga wchodzenia w „uczucia Chrystusa” (Flp 2, 5): myśleć myślami Chrystusa i w ten sposób kształtować w sobie Jego uczucia.

Benedykt XVI:

(...) im więcej kroków z Nim przemierzamy, im większą w ciemnościach niezrozumienia pokładamy w Nim ufność, tym bardziej się przekonujemy, że właśnie ten Bóg, który nas, wydawałoby się, gnębi, jest prawdziwie Kochającym. Możemy się nań zdać bezwarunkowo. Im głębiej zejdziemy w ciemność niezrozumienia, pokładając w Nim ufność, tym bardziej Go odnajdziemy; odnajdziemy miłość i wolność, która przeniesie nas przez wszystkie ciemności[23].

Stacja III. Jezus upada po raz pierwszy

P ł a s z c z n i e m o c y

„Bóg idzie przez historię wciąż incognito, swą moc ukrywa pod płaszczem niemocy”[24]. Właśnie to prawo – prawo potęgi słabości – pochodzi z samych źródeł bytu, z wnętrza samego Boga. Bo taki właśnie jest Bóg. A my jesteśmy na Jego obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 27). Wszystkie prawdziwie owocne sprawy mają na tym świecie swój początek w tym, co małe i ukryte, co nieraz jawi się jako beznadziejne przedsięwzięcie. Bóg podporządkowuje temu prawu siebie i swoje zbawcze dzieło. Wchodzi w naszą rzeczywistość nierozpoznany; nie narzuca się; utożsamia się z tym, co biedne, bezsilne, co nikłe, poniewierane. Niknące. Upadające. I właśnie to jest w chrześcijaństwie najgenialniejsze.

Ubogie wdowy, marne pieniążki, gorczyczne ziarno, kłosa pszenicy zagłuszane kąkolem, słowo obumierające w ziemi, skazane na jej skalistość i narażone na ptasie dzioby – są Jego obrazem. Jezus uczy na kartach Ewangelii, że to, co małe i liche, będzie wzrastać, a to, co uchodzi za wielkie, przepadnie bez śladu.

Stacja IV. Jezus spotyka swoją Matkę

W s p ó ł c z u c i e

Miłosierdzie Boże jest podobne w swej głębi, bezwarunkowości i czułości do miłości macierzyńskiej – uczą Jan Paweł II i Benedykt XVI.

Z tej najgłębszej, pierwotnej bliskości, łączności i więzi, jaka łączy matkę z dzieckiem, wynika szczególnie do tegoż dziecka stosunek, szczególna miłość. Można o niej powiedzieć, że jest całkowicie darmo dana, niezasłużona, że w tej postaci stanowi ona jakąś wewnętrzną konieczność: przymus serca. Jest to jakby «kobieca» odmiana (...) „męskiej” wierności sobie samemu[25].

„Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie!” (Iz 49, 15).

Benedykt XVI odnosi ten macierzyński wymiar miłości Boga do Maryi, Jej postawy i Jej miejsca w chrześcijaństwie: w Maryi chrześcijaństwo przekroczyło ograniczenia mentalności i greckiej, i semickiej, przemawiając do serca cierpiących językiem własnego serca, w którego centrum jest Ona, Matka Bolesna. I wyjaśnia, że w Matce bolejącej nad swym Synem przejawia się macierzyńskie cierpienie Boga. Stało się ono w Niej widoczne, namacalne. I skuteczne. Jest ono współcierpieniem Boga ukazanym w Maryi – człowieku, który cały dał się wprowadzić w tajemnicę Boga. Ponieważ jednak życie człowieka wszystkich miejsc i czasów zawsze jest cierpieniem, dlatego obraz cierpiącej Matki, obraz macierzyńskiego miłosierdzia Boga, nabrał dla chrześcijaństwa tak wielkiego znaczenia. I w Maryi dopiero osiąga kresu obraz krzyża, ponieważ Ona jest przyjętym i we współcierpieniu niesionym krzyżem, który pozwala nam doświadczać współcierpienia Boga[26]. Ból Matki jest bólem paschalnym, który otwiera już przemianę śmierci we właściwe miłości zbawcze bycie z drugim.

Stacja V. Szymon z Cyreny pomaga Jezusowi

W o l n o ś ć i d a r

Kto próbuje być tylko widzem, niczego się nie dowie. Bóg może wejść prawdziwie i skutecznie w pole widzenia pytającego/poznającego wówczas tylko, gdy ten zaangażuje się własnym życiem w doświadczenie Boga. Nie wystarczy prosta ciekawość, połączona z odmową udziału w grze: doświadczenie z Bogiem, konstytutywnie związane z poznaniem Boga, nigdy nie odbywa się bez udziału człowieka. Jednak ryzyko rzucenia własnego życia na szalę doświadczenia Boga i tym samym poznania Go nie jest jednostronne. Benedykt XVI: to Bóg pierwszy „ze swej strony wdał się w ten eksperyment, sam weń wszedł jako człowiek”[27].

A człowiek widzi zawsze na tyle tylko, na ile kocha. (...) Bez jakiejś dozy miłości niczego się nie znajduje. Kto choćby w niewielkim stopniu nie zaangażuje się w eksperyment wiary, kto nie zaangażuje się w sposób afirmujący w eksperyment z Kościołem, kto nie zaryzykuje spojrzenia na świat oczami miłości, temu pozostaje tylko irytacja. Warunkiem koniecznym wiary jest odwaga miłości[28].

Ludzkim życiem i całą wszechrzeczywistością rządzi bowiem odBoska logika daru i jego przyjęcia. Zbawienie świata nie pochodzi od człowieka: nie w naszej mocy umywanie własnych nóg... Wszystko dać i wszystko otrzymać – nie jest sprzecznością, lecz uzupełnieniem, wręcz regułą życia rozumianego i

przeżywanego po chrześcijańsku. Wszystko jest łaską. Wszystko, co największe i decydujące dla ludzkiego losu: Bóg i Kościół, życie i miłość, drugi człowiek, sens cierpienia. To wszystko i więcej jeszcze, można jedynie otrzymać – za darmo, w wolności przyjęcia.

Stacja VI. Weronika ociera twarz Jezusowi

D o b r o

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5, 8).
Czyste serce jest tym, co umożliwia widzenie.

Benedykt XVI, cytując Simone Weil:

„Dobra doświadczamy tylko wówczas, gdy je czynimy... Gdy czynimy zło, nie znamy go, gdyż zło unika światła”. Dobro poznajemy tylko wówczas, gdy je czynimy. Zło poznajemy tylko wówczas, gdy go nie czynimy[29].

Zło oślepia, dobro pozwala widzieć.

Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić. (Mt 11, 25nn; por. Łk 10, 21n)

Co to znaczy? Przede wszystkim coś bardzo prostego i jasnego: Bóg zostaje poznany tylko przez Boga. Wszelkie poznanie Boga jest zależne od Syna, od Jego woli, bo jest udziałem w poznaniu Syna, w Objawieniu, które od Niego pochodzi: „Boga nikt nigdy nie widział; ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, (o Nim) pouczył” (J 1, 18). Poznaje więc Boga „prostaczek”: ten, kto wyrzeka się zrywającej z zależnością od Ojca autonomii, kto jest i pozostaje dzieckiem, kto godzi się trwać w odniesieniu, kogo wola jest wolą synowską; kto stał się głupim, by osiąść mądrość (por. 1 Kor 3, 18). Ten, kto godzi się być synem – dzieckiem. Kto czyni dobro.

Stacja VII. Jezus upada po raz drugi

P o k o r a B o g a

Na tym polega chrześcijańska nowość obrazu Boga, nowina dobra. Na tym, że „Jezus jest Panem”, co oznacza również: „Panem jest Jezus” (Pan jest Jezusem) – Pan Bóg jest właśnie taki... Jaki?

Wilhelm z Saint-Thierry:

(...) kiedy „obraz Boga”, Bóg Syn, ujrzał, jak anioł i człowiek, stworzeni na Jego, to znaczy Boży obraz (nie będąc sami obrazem Boga), wskutek nieuprawnionego sięgnięcia po obraz... zgotowali sobie zgubę, powiedział: Biada! Jedynie nędza nie budzi zazdrości... Pragnę więc ofiarować siebie

ludziom jako pogardzany człowiek i jako ostatni ze wszystkich... aby rozgorzał w nich zapal naśladowania we mnie pokory, przez którą mają dojść do chwały[30].

Benedykt XVI:

(...) prawda stała się dla człowieka do zniesienia, a nawet uczyniła siebie drogą przez to, że wystąpiła i występuje w postaci ubóstwa Tego, który jest bezsilny. Nie bogaty marnotrawca, ale leżący pod jego drzwiami, pogardzany Łazarz reprezentuje Bożą tajemnicę – Syna. W Chrystusie ubóstwo stało się właściwym znakiem, wewnętrzną „mocą” prawdy. Nic innego jak właśnie jego „prawdziwość” w ubóstwie otworzyła Mu drogę do ludzkich serc. Pokora Boga jest drzwiami prawdy na świat; nie ma innych. Tylko w ten sposób prawda może stać się drogą. Pozostaje aktualne to, co Paweł mówi pod koniec Listu do Galatów po przytoczeniu wszystkich argumentów: jego ostatecznym argumentem nie są słowa, lecz stygmaty Jezusa, jakie nosi na swoim ciele („Odtąd niech już nikt nie sprawia mi przykrości: przecież ja na ciele swoim noszę blizny, znamię przynależności do Jezusa”, Ga 6, 17). W sporze o prawdziwe chrześcijaństwo, o właściwą wiarę i właściwą drogę, ostatecznym i decydującym kryterium jest wspólnota krzyża[31].

Nie ma innych drzwi prawdy na ten świat jak pokora Boga... Ileż światła w tym zdaniu. Łazarz, wzdarty jako tajemnica Syna, ubóstwo jako znak pomagający Go bezbłędnie rozpoznać, pokora Boga – oto drogi prawdy, oto prawda o Bogu, prawda Boga. W rozdartym ciele ukrzyżowanego Jezusa widzimy, kim jest Bóg i czym jest Jego chwała.

Stacja VIII. Jezus pociesza płaczące niewiasty

S m u t e k

Istnieje dobry smutek. Jest ów smutek efektem wstrząsu, wywołanego w człowieku przez prawdę. Doprowadza on do nawrócenia i skłania do stawienia oporu zła. Byłaby to więc forma katharsis, oczyszczenia z zasadzek i skutków zła; ból wiodący ku moralnemu zdrowiu. Człowiek bolejący tym „błogosławnym smutkiem” nie wyje razem z wilkami, nie pozwala się wciągnąć w dzieła nieprawości (dla niejednego z „nie-tym-smutkiem-smutnych” będących czymś „naturalnym”), ale cierpi z ich powodu. Ludzie tacy – Benedykt XVI wymienia czworo spod krzyża: Maryję, Jej siostrę, Marię z Magdali, Jana, współcierpiących ze Współcierpiącym – „nie mogą odwrócić nieszczęścia, jednak przez swoje współcierpienie stają po stronie skazanych, a przez swą miłość stają po stronie Boga, który jest Miłością”[32]. Ten smutek wyznacza granicę panowania zła, jest jego kontestacją i odrzuceniem, dlatego też takiego oporu – cierpienia – świat nie znosi, bo zło domaga się współdziałania ze sobą, choćby milczącego. Sprzeciw wobec zła, odmowa jakiegokolwiek z nim ugody, nieuchronnie powoduje „prześladowanie dla sprawiedliwości” – o czym mówi ósme błogosławieństwo (por. Mt 5,10). Prześladowanym i smucącym się w taki sposób Bóg obiecuje prawdziwą i wielką pociechę. I taką też daje – On sam jest nią dla nich. Ten, który z nimi współcierpi, jednocześnie pociesza. Nie są samotni. Bóg jest Świadkiem ich dobra i Opatrzniem ich ran.

Stacja IX. Jezus trzeci raz upada

H i o b

Hiob nie otrzymuje jasnej i satysfakcjonującej odpowiedzi, ale zaczyna pojmować, że tajemnica Boga go przerasta i że może Bogu ufać nawet z wnętrza swojego cierpienia. (...) Uświadamia sobie tylko swoją małość, ubóstwo perspektywy, z której spogląda na świat. Uczy się być cichym, milczeć, nie tracić nadziei. Poszerzone zostaje jego serce – nic więcej[33].

Ale też nic mniej. Bo to wszak niemało: pokora (prawda o sobie, o istocie, miarach i granicach ludzkiej kondycji), nadzieja, poszerzenie serca – to już wyraźne owoce działania Boga Hioba i Boga wszystkich doświadczanych, działania Tego, który „się zatroszczy” (Rdz 22, 8), a co przynosi owoce właśnie w postaci pokory, nadziei i poszerzonego serca. Do chrześcijańskiego życia (...) należy, jak u Hioba, wadzenie się w ciemną noc z Bogiem. Niech się nam nie wydaje, że wystarczy odsłonić przed Bogiem tylko połowę naszego życia, a oszczędzić Mu widoku reszty, aby Go nie obrazić tym widokiem. Nie, właśnie Jemu możemy i musimy przedstawić całe brzemie naszego życia, w całej jego prawdzie. (...) Także i wtedy, kiedy – jak Hiob – nie potrafimy odpowiedzieć Bogu i Jemu samemu pozostawiamy odpowiedź, wyznając Mu, jak bezradni stoimy pośród otaczającej ciemności, wyczekujący odpowiedzi[34].

Pokorna szczerość Hioba zdaje się być Benedyktowi XVI tak bliska i droga, że zapisuje modlitwę, którą wkłada w usta wszystkich kuszonych ciemną nocą hiobowych doświadczeń:

Wiem, że potrzebne mi są doświadczenia, ażeby czysta stała się moja najgłębsza istota. Jeśli te doświadczenia pozostają w Twoich rękach, jeśli – jak to było w przypadku Hioba – pozostawiasz złu trochę wolnej drogi, to pamiętaj, proszę, o moich ograniczonych możliwościach. Nie licz za bardzo na mnie. Nie przesuwaj zbyt daleko granic, w których mogę doznawać pokus, i bądź w pobliżu z Twoją opiekuńczą ręką, gdy moja miara zaczyna już dobiegać końca[35].

Stacja X. Jezus zostaje z szat obnażony

S z a c u n e k d l a t e g o , c o p o n i ż e j

W Jezusie Ukrzyżowanym, będącym centrum chrześcijaństwa, „ma swoje źródło ów «szacunek dla tego, co poniżej nas», którego brak pogańskiemu humanizmowi i który gaśnie tam, gdzie ustaje wiara w Ukrzyżowanego”[36]. Na tym też polega misja chrześcijan w naszym świecie: współcierpieć od wewnątrz męką bycia człowiekiem, rozszerzać przestrzeń bycia człowiekiem tak dalece (właśnie w rejony „tego, co poniżej nas”), aby znalazło się w niej miejsce również dla Boga. Inaczej: wstępować nieustannie w samotność Jezusa i ciągle Go szukać – zapomnianego, wyśmianego, nagiego – tam, gdzie jest samotny – i być przy Nim tam, gdzie ludzie nie chcą Go znać. Oto znak Króla – oplutego, ponizonego i odrzuconego aż po morderstwo, aż w śmierć; aż w ostateczne obnażenie. Oto królewskie znamię chrześcijaństwa, znamię, dzięki któremu chrześcijaństwo jest nie do pomylenia z czymkolwiek: płonące

światło owego „szacunku dla tego, co poniżej nas”, z którego blask pada na wszystko – na to, kim jesteśmy my i czym są rzeczy wokół. Na wszystko: także w każdy mrok.

Właśnie ten rodzaj nieustępliwości, należący do istoty chrześcijaństwa, swoista jego bezgraniczność, schodzenie „poniżej” granic, najniżej – jest jedną z głównych przyczyn nieusuwalnej obecności chrześcijaństwa w tym, co ludzkie. Im bardziej jest ono wykluczane i spychane „poniżej”, tym bardziej jest „u siebie”, czyli w tym, co najintymniej ludzkie, najbardziej w człowieku kruche i nędzne, co „poniżej nas”. W Chrystusie, w Jego krzyżu, następuje spotkanie Boga i świata, zwycięskie wkraczanie Boga w świat, w którym nie było dla Niego miejsca, a który ostatecznie nie może teraz Go już z żadnego miejsca wykluczyć.

Stacja XI. Jezus przybity do krzyża

Patrz a c n a P r z e b i t e g o ; p i ę k n o m i ł o ś c i

Móc widzieć Miłość cierpiącą z miłości... Patrząc na Przebitego, Ukrzyżowanego, „postępujemy zgodnie z dawnym wezwaniem do modlitwy, znajdującym się na progu Eucharystii: *Conversi ad Dominum* – zwróćcie się do Pana”[37], obróćcie się w Jego stronę, skierujcie na Niego oczy. Jego przebity bok i skrwawione ciało ukazują Wszystko: to, jaka jest prawda o rzeczywistości, czym jest życie, czym i kim jest miłość. I jaka wiedzie do nich droga. Jego krew przemawia inaczej niż krew Abła (por. Hbr 12, 24) – nie żąda krwi, odwetu, ale mówi o przebaczeniu, pojednaniu, miłosierdziu. O

miłości. I prowadzi poprzez zachwyty Przebitym Bogiem i pracę sumienia godną naśladowania. „Patrząc na Chrystusa, pamiętajmy, że On też patrzy na nas”[38]. „Najpiękniejszy jesteś spośród synów ludzkich, wdzięk się rozlał na twoich wargach” (Ps 45, 3). Ale też: „Nie miał On wdzięk ani blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał” (Iz 53, 2). Chrystus ma wdzięk czy nie ma wdzięk? Jest kimś pięknym (najpiękniejszym) czy też kimś pozbawionym blasku i wyglądu? Kto wierzy w Boga Jezusa Chrystusa, ten wie, że piękno jest prawdą, a prawda – pięknem. Piękno prawdy i prawda piękna obejmują w Nim (On je obejmuje) okaleczenie, ból, tajemnicę śmierci. Piękno można odnaleźć tylko przez przyjęcie bólu, a nie niezależnie od niego. Już Wcielenie jest ukryciem chwały Słowa, zasłonięciem piękna, rezygnacją z Boskiego wdzięk. Syn godzi się na uniżenie i ogołocenie (por. Flp 2, 7-8). Ale dopiero męka i śmierć dotykają jądra kwestii: chodzi o miłość, tę jedyną, w której możliwe jest ujście prawdy nieskończonego piękna. Miłość bowiem godzi się na oszpececie, w którym to akcie mieści się cała synteza piękna i prawdy: wolność, absolutna bezinteresowność, niezgłębiona wielkość daru z siebie, zgoda na rezygnację z piękna, z jego autonomii, podporządkowanie go dobru drugiego – miłości właśnie. Oto radykalizm „bycia dla” Jezusa, Jego proegzystencji. Dlatego Ukrzyżowany jest „obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1, 15). Zgoda na miłość jest zarazem zgodą na zranienie; druga jest immanentnie zawarta w pierwszej. Komunikat kochającego, czyli najgłębsza prawda na temat miłości, brzmi w tej sprawie następująco: nic nie powstrzyma mojej woli miłości. Nic – nawet cierpienie ani jego realna perspektywa. Ani jego nieuchronność – w doczesnym horyzoncie. Cokolwiek i jakkolwiek będzie – chcę i będę kochał. Ból nie powstrzyma miłości. Nie ma niczego piękniejszego od gotowej cierpieć, bezwarunkowej miłości. I to jest Boskie. To Chrystus właśnie.

Stacja XII. Jezus umiera na krzyżu

Baranek i „hilasterion”

„Krzyż jest krańcową formą afirmacji człowieka przez Boga, najwyższym wyrazem Jego miłości i źródłem pełnego, doskonałego życia”[39], ofiarowaniem siebie za drugiego. W Jezusie Chrystusie Bóg czyni to, czego potem żąda, a co jest radykalnym zanegowaniem ofiar z ludzi: dać siebie zamiast drugiego (a nie drugiego zamiast siebie – jak w kultach wszelkiego typu Molochów i innych fałszywych bóstw, żerujących na ludzkim lęku). Bogu prawdziwemu zależy na tym, aby Mu ludzie – dzieci Jego ukochane – nie zginęli i ponosi najwyższą ofiarę: „nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał” (Rz 8, 32). W świętej historii Boga z ludźmi tę śmierć-miłość, Chrystusa, zapowiada wiele znaków. On jest barankiem uwikłanym rogami w zaroślach góry Moria, barankiem, który zajął miejsce Izaaka. On jest hilasterionem, odnalezionym wiekiem zagubionej od czasów niewoli babilońskiej arki:

Jego to ustanowił Bóg narzędziem przebłagania (hilasterion), dzięki wierze mocą Jego krwi. Chciał przez to wykazać, że sprawiedliwość Jego względem grzechów popełnionych dawniej (...) wyrażała się w odpuszczeniu ich... (Rz 3, 23-26a)

On jest więc owym centrum świątyni, utraconym w pogmatwanej historii Bożego ludu, rzeczywistą „prebłagalnią”. On jest hilasterionem – kwintesencją ludzkich marzeń o pojednaniu i tęsknot za czystością serca; i kwintesencji tej Boskim przewyższeniem. On jest miejscem obecności żywego Boga. W Nim Bóg jest najbliższy człowiekowi grzesznemu, wyglądającemu miłosierdzia i pojednania, Bóg współczujący z grzesznikami, przynoszący

rzeczywiste i całkowite wybaczenie winy. Ofiara Jezusa, jego śmierć i krew są urzeczywistnieniem intuicji i intencji żydowskiego obrzędu skrapiania krwią zwierząt wieka arki przymierza.

Benedykt XVI:

Rzeczywistość zła, niesprawiedliwości, która deformuje świat i jednocześnie zanieczyszcza obraz Boga – ta rzeczywistość jest czymś realnym, spowodowanym naszą winą. Nie można jej po prostu zignorować, trzeba jej stawić czoło. Nie jest jednak tak, że okrutny Bóg domaga się czegoś nieskończonego. Jest dokładnie odwrotnie. Sam Bóg czyni siebie miejscem pojednania i w swoim Synu bierze na siebie cierpienie. Sam Bóg ofiaruje światu w darze swą nieskończoną czystość. Sam Bóg „pije kielich” całej potworności i w ten sposób przywraca prawo przez wielkość swej miłości, która w cierpieniu przekształca ciemność[40].

Jest dokładnie odwrotnie. Bóg nie żąda czyjejś krwi, On daje swoją. Hilasterion i baranek – to Syn.

Stacja XIII. Jezus zostaje zdjęty z krzyża

P o c i e c h a

Pietà, obraz Bolesciwej, uosobienie współcierpienia Matki z martwym Synem trzymanym na kolanach, stał się szczególnie drogi chrześcijańskiej pobożności. Mater Dolorosa jest dla chrześcijan podstawową figurą

przewyciężenia osamotnienia w bólu, ikoną tej pociechy, jaką przyniosło człowiekowi i światu chrześcijaństwo. We współcierpiącej Matce cierpiący wszystkich czasów znajdowali najczystszy odblask owego boskiego współcierpienia, będącego jedyną rzeczywistą pociechą. Benedykt XVI:

Zaakceptować drugiego, który cierpi, oznacza (...) przyjąć na siebie w jakiś sposób jego cierpienie, tak że staje się ono również moim. Właśnie dlatego jednak, że staje się ono teraz cierpieniem podzielanym, że jest w nim obecny ktoś inny, oznacza to, że światło miłości przenika moje cierpienie. Łacińskie słowo *con-solatio*, pocieszenie, wyraża to w piękny sposób, sugerując «bycie-razem» w samotności, która już nie jest samotnością[41].

I właśnie dlatego wierze chrześcijańskiej, ze względu na obecność w niej pociechy najwyższej (bo o nadprzyrodzonej, gwarantowanej miłością i wszechmocą Boga randze i mocy), przypada jedyna w swoim rodzaju zasługa: obudziła ona w człowieku zdolność do takich sposobów cierpienia, jakie są decydujące dla jego człowieczeństwa. Bowiem (...) wiara służy do tego, aby człowiekowi pomagać żyć, cieszyć się, ale i cierpieć. Oburzenie na cierpienie, które nam się dzisiaj wpaja, i które podaje się za wybawienie, nie kładzie kresu cierpieniu, lecz w istocie sprawia, że staje się ono nie do zniesienia. Również wiara nie kładzie kresu cierpieniu, ale uzdalnia człowieka do znoszenia go i pomagania w tym innym. Człowiek nie potrzebuje nauczycieli oburzenia (to potrafi sam), ale nauczycieli przemiany odkrywających radość w głębinach cierpienia i otwierających przed nim prawdziwe szczęście tam, gdzie kończy się dobre samopoczucie. (...) jasność może zapanować na ziemi za sprawą „nieba” i tylko nieba[42].

Stacja XIV. Złożenie Jezusa w grobie

Współcierpienie: „spe salvi”

On, Jezus Chrystus, jest współczuciem Boga, które przyjmuje postać współcierpienia. Współcierpienie jest możliwe, ponieważ współczucie Boga ma ciało. Nazywa się ono biczowaniem, cierniem koronowaniem, ukrzyżowaniem, grobem. Współczucie Boga wstąpiło w nasze cierpienie dzięki Wcieleniu i w ten sposób stało się współcierpieniem. Co to znaczy dla człowieka?

Benedykt XVI:

(...) co to może znaczyć, niech nam powiedzą wizerunki Ukrzyżowanego i wizerunki Matki Bolesnej z martwym ciałem Syna. Przed takimi obrazami i w takich obrazach cierpienie uległo dla ludzi przeobrażeniu: dowiedzieli się oni, że w najgłębszym centrum ich cierpień mieszka sam Bóg, że w swych ranach zjednoczyli się właśnie z Nim[43].

Zakończenie

Zjednoczyli się z Nim na zawsze, aż w zmartwychwstanie. Amen.

Ks. Jerzy Szymik

Katowice, czerwiec 2013 roku

Tekst pochodzi z książki ks. Jerzego Szymika pt. „Zachwyty i inne skutki wiary. Od wiersza do traktatu”, wydanej staraniem Teologii Politycznej

Przypisy:

[21] J. Ratzinger/Benedykt XVI, Jezus z Nazaretu, cz. 2: Od wjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania, tłum. W. Szymona, Kielce 2011, s. 222–223.

[22] Por. J. Ratzinger/Benedykt XVI, Patrzyć na Chrystusa, tłum. J. Merecki, Kraków 2005, s. 30–31; tenże, Obrazy nadziei. Wędrowki przez rok kościelny, tłum. K. Wójtowicz, Poznań 1998, s. 37; tenże, W drodze do Jezusa Chrystusa, tłum. J. Merecki, Kraków 2004, s. 24–25; tenże, Szukajcie tego, co w górze, tłum. M. Rodkiewicz, Kraków 2007, s. 66.

[23] Tenże, Eucharystia. Bóg blisko nas, red. S.O. Horn, V. Pfnür, tłum. M. Rodkiewicz, Kraków 2005, s. 51.

[24] Tenże, Słudzy waszej radości. Chrześcijaństwo, apostołstwo, kapłaństwo, tłum. T. Jaeschke, K. Wójtowicz, Wrocław 1990, s. 16.

[25] Jan Paweł II, Encyklika *Dives in misericordia* (30 listopada 1980), przypis 4.

[26] Por. J. Ratzinger/Benedykt XVI, *Maryja w tajemnicy Kościoła* (współautor: H.U. von Balthasar), tłum. W. Szymona, Kraków 2007, s. 68.

[27] Tenże, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, tłum. Z. Włodkowa, Kraków 2006, s. 181.

[28] Tenże, *Wykłady bawarskie z lat 1963–2004*, tłum. A. Czarnocki, Warszawa 2009, s. 163.

[29] Tenże, *Na początku Bóg stworzył... Cztery kazania o stworzeniu i upadku. Konsekwencje wiary w stworzenie*, tłum. J. Merecki, Kraków 2006, s. 67–68.

[30] Tenże, *Nowa pieśń dla Pana. Wiara w Chrystusa a liturgia dzisiaj*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1999, s. 45.

[31] Tamże, s. 45–46.

[32] J. Ratzinger/Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu, cz. 1: Od chrztu w Jordanie do Przemienienia*, tłum. W. Szymona, Kraków 2007, s. 83.

[33] Tenże, *Bóg Jezusa Chrystusa. Medytacje o Bogu Trójjedynym*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1995, s. 56.

[34] Tenże, Służyć prawdzie. Myśli na każdy dzień, tłum. A. Warkotsch, Wrocław 1986, s. 376.

[35] Tenże, Jezus z Nazaretu, cz. 1 (Kraków 2007), dz. cyt., s. 142.

[36] Tenże, Bóg Jezusa Chrystusa..., dz. cyt., s. 57.

[37] Tenże, Duch liturgii, tłum. E. Pieciul, Poznań 2002, s. 77.

[38] Tenże, Myśli duchowe, tłum. W. Szymona, Poznań 2008, s. 218.

[39] Tamże, s. 177.

[40] J. Ratzinger/Benedykt XVI, Jezus z Nazaretu, cz. 2 (Kielce 2011), dz. cyt., s. 247.

[41] Tenże, Encyklika Spe salvi (30.11.2007), nr 38.

[42] Tenże, Wykłady bawarskie..., dz. cyt., s. 113. 43 Tenże, Bóg Jezusa Chrystusa..., dz. cyt., s. 57.